

# Czapliński, Władysław

---

## "Merkuriusz Polski", oprac. Adam Przyboś, Kraków 1960 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 54/1, 144-147

---

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tak lekceważące i po części błędne potraktowanie przez Léonarda spraw polskich wynikało niewątpliwie z nieznamomości naszego języka i oparciu się na bardzo fragmentarycznej i przestarzałej bibliografii, częstokroć znanej autorowi omawianej pracy li tylko z tytułów. Léonard cytuje je zresztą niekiedy od razu po francusku, co uniemożliwia zainteresowanym badaczom ich odszukanie, jak też sugeruje, iż autor korzystał z nieistniejących przecież tłumaczeń (t. I, s. 254, t. II, s. 44). To negliżowanie spraw polskich ma jednak — jak się wydaje — swoje głębsze przyczyny. Z jednej strony wynika ono z częstego u niektórych francuskich autorów lekceważenia dziejów Europy Wschodniej jako leżącej poza oikumeną cywilizowanego świata, z drugiej zaś z osobistego „urazu” historyków protestantyzmu: po cóż zajmować się bliżej krajem, w którym ich wyznanie mimo początkowych sukcesów poniosło tak dotkliwą klęskę ze strony kościoła katolickiego.

Oba tomy omawianej pracy zostały zaopatrzone w mapki, przedstawiające podział wyznaniowy Europy w poszczególnych okresach, oraz w indeksy: osobowy (nie obejmujący niestety nazwisk autorów prac cytowanych w przypisach) i rzeczowy, noszący głównie charakter zestawu haseł teologicznych. Co ważniejsze jednak książka zawiera bogatą bibliografię, zestawioną zarówno na końcu tomów jak i uwidocznioną w odsyłaczach. Te ostatnie jednak tylko częściowo zasługują na tę nazwę; w tomie I spotykamy w nich bowiem same tytuły prac traktujących o omawianym w tekście problemie, dopiero w tomie II są one podawane wraz ze stronami, na które się autor powołuje. Teksty źródłowe cytowane w pracy nie zostały w ogóle zaopatrzone w jakiegokolwiek odsyłacze. Sama zresztą bibliografia, zamieszczana w przypisach nader często nie pozostaje w żadnym związku z tekstem. Nieraz bowiem co innego autor pisze, niż twierdzą prace, na które się w tym miejscu powołuje; dotyczy to oczywiście przede wszystkim dzieł pisanych w nieznanym mu języku i przytaczanych li tylko z obowiązku bibliograficznego.

Oceniając całość recenzowanej pracy należy wziąć pod uwagę fakt, iż daleko łatwiej jest np. przedstawić historię katolicyzmu niż protestantyzmu rozbiłego na szereg zwalczających się nieraz nawzajem kościołów.

*Janusz Tazbir*

*Merkuriusz Polski*, opracował Adam Przyboś, Kraków 1960, Biblioteka Wiedzy o Prasie t. III, s. 489, 3 nlb, mapka.

„*Merkuriusz Polski*“, wydany przez A. Przybośa, zasługuje na obszerniejsze omówienie niż to uczynił w „*Małopolskich Studiach Historycznych*“ R. Żelewski (t. IV, 1961 z. 3/4, s. 103—107), dlatego też postanowiłem w pewnym stopniu uzupełnić w zasadzie słuszne uwagi pierwszego recenzenta, zwłaszcza że przy sposobności można w pewnym stopniu zastanowić się nad zagadnieniami, tak aktualnymi dziś, wydawania źródeł.

Zacznę od sprawy nie ulegającej wątpliwości, mianowicie od tego, że fakt wydania ocalałych numerów „*Merkurjusza*” uważam za bardzo słuszny i zasługujący na pełną aprobatę nie tylko historyków prasy polskiej, ale i historyków w ogóle. Wprawdzie, jak słusznie podkreśla wydawca, dopiero dalsze badania będą musiały ocenić wiarygodność informacji podawanych w tej pierwszej polskiej gazecie, jednak już pobieżne próby czynione przeze mnie wykazują, że redakcja „*Merkurjusza*” operowała wiadomościami wyjątkowo, jak na te czasy, dokładnymi, aczkolwiek ostrożność przy korzystaniu z tych wiadomości jest jednak wskazana.

Wydawnictwo poprzedził A. Przyboś wstępem, który czytelnika jednak nie zadowala. Liczący bowiem niecałe 13 stron wstęp jest albo za długi, albo za krótki. Jak wiadomo, przy wydawaniu źródeł odstąpiliśmy dziś od zwyczaju dawnych wy-

dawców, polegającego na umieszczaniu w tym miejscu dość obszernej monografii poświęconej wydawanym tekstom, a w wielu wypadkach ograniczamy się do podania jedynie głównych zasad wydawniczych. Wydawca tymczasem wybrał drogę pośrednią. Nie ograniczył się do omówienia zasad wydawniczych, ale dołączył jeszcze charakterystykę ogólną źródła. Otóż dla tego celu wstęp okazał się stanowczo za krótki, tak jak i umieszczona w nim charakterystyka źródła zbyt powierzchowna. Wydawca wprawdzie tłumaczy się tym, że stosunkowo niedawno ukazały się poświęcone „Merkuriuszowi” prace Lankaua i Majewskiej-Grzegorzycykowej, przemilcza jednak fakt, że obie te prace są również powierzchowne i nie zadawalają fachowego czytelnika. Dlatego należało jednak trochę szerzej scharakteryzować wachlarz podawanych przez czasopismo wiadomości, szczegółowiej wykazać, jak służyły one planom dworu. W tej ostatniej dziedzinie uderzające jest, że wydawca, który podkreśla, jak poważny zestaw wiadomości o wypadkach w Anglii miał służyć zamierzeniom dworu polskiego dążącego „do wzmocnienia władzy królewskiej w kraju”, nie zwrócił uwagi na to, że tym zamierzeniom może w jeszcze większym stopniu miały służyć podawane z wielką dokładnością wiadomości o dokonywanej wówczas w Danii przebudowie monarchii szlacheckiej w autokratyczną, absolutną. We wstępie należało poza tym, chociażby w najogólniejszy sposób, zaznaczyć stosunek „Merkuriusza” do innych czasopism, zwłaszcza do „Gazette de France”, należało też chyba powiedzieć coś więcej o wiarygodności podawanych przez „Merkuriusz” wiadomości. Rzecz oczywista trudno wymagać od wydawcy w danym momencie podawania wyników dokładniejszych studiów, ale skoro już zaczął charakteryzować czasopismo, to chociażby przykładowo warto było tę sprawę poruszyć.

Osobnym i jednym z najważniejszych zagadnień jest sprawa przedruku tekstu czasopisma. Ponieważ w tej dziedzinie wypowiedział szereg uwag Żelewski, nie zamierzam się tą sprawą szerzej zajmować, zwłaszcza że przedruk stosunkowo dobrze zachowanego starodruku nie nastęrczał wydawcy chyba poważniejszych trudności. Właściwie najpoważniejszym zagadnieniem było ujednoczenie i unowocześnienie pisowni przy czym wydawca zastosował wskazówki wydawnicze Akademii, może jak na wydawnictwo popularne aż zbyt dokładnie. W sumie otrzymaliśmy jednak tekst poprawny, czysty, aczkolwiek wydawca, specjalnie czuły w tej dziedzinie, nie ustrzegł się i tu od potknięć, jak pisania raz (najczęściej) „brandeburski“, a potem nieoczekiwanie na s. 101 „brandenburski“.

W wydawnictwie tego typu najważniejszy bodaj i najtrudniejszy problem to sprawa objaśnień. W tę dziedzinę włożył wydawca imponujący i budzący szacunek wysiłek. Według Żelewskiego (nie sprawdzam tych danych) wydawca dał około 3000 przypisów. Ponieważ jest to wspólne zagadnienie wydawców, zamierzam się tą sprawą zająć najpierw ogólnie, a potem szczegółowo. Otóż wydaje mi się, że w takim typie wydawnictwa należałoby dążyć do możliwie dokładnego objaśnienia wszystkich osób wymienianych w tekście. Stąd niesłuszna wydaje mi się przyjęta (zresztą niezbyt konsekwentnie przestrzegana) zasada nie objaśniania wzmiankowanych w czasopiśmie różnych dyplomatów. Zadanie to nie byłoby, jak to słusznie zauważył Żelewski, wobec istnienia „Repertorium” Bittnera i Grossa specjalnie trudne. Dalej należałoby stosować w jak największej mierze objaśnianie miejscowości, zwłaszcza w wypadkach, kiedy źródło je zniekształca i czytelnik nie może się połapać, o jaką miejscowość chodzi. Naturalnie wydawca może się bronić wskazując na to, że przyjęcie tej zasady prowadziłoby do rozszerzenia i tak już pokazanego komentarza, jednak nie wydaje mi się by to tłumaczenie było słuszne. Przy zastosowaniu bowiem pewnych oszczędności w objaśnianiu można by znaleźć miejsce na inne objaśnienia. Na czym te oszczędności miałyby polegać? Otóż w pierwszym rzędzie na unikaniu niepotrzebnych powtarzań tych samych

objaśnień. Wystarczy tu zwrócić uwagę na to, że przy objaśnianiu pierwszego numeru „Merkurjusza”, wydawca, jakby chciał to wbić w głowę czytelnika, czterokrotnie powiadomił go, że królem Danii był wówczas Fryderyk III Oldenburski, a dwukrotnie podał daty jego panowania (przyp. 20, 120, 133, 197). Podobnie w odnośnikach do tego samego tekstu dwukrotnie (przyp. 19, 77) podano daty panowania Fryderyka Wilhelma. Na tym jednak nie koniec. Wydawca potem jeszcze szereg razy objaśnia pojęcie „król duński”, tak jak np. szereg razy objaśnia słowo „Monastyr”. Przykładów takich można by podać więcej. Takie powtórzenia są chyba niepotrzebne. Wszak wydawca na końcu książki podał nazwiska władców współczesnych, oraz daty ich panowania, poza tym zaopatrzył wydawnictwo w porządną indeks.

Drugie zagadnienie związane z objaśnieniami, to sprawa stosowania pewnej konsekwencji, o którą zresztą na innym miejscu słusznie upominał się wydawca. Oóż nie powfem, aby przy objaśnianiu zachował konsekwencję. Przy objaśnianiu nazw geograficznych stara się podawać na pierwszym miejscu polskie brzmienie miast czy wysp. Mamy więc Moguncję, Trewir, Kolonię, ale na s. 35 nieoczekiwanie zamiast Ratzybony, Regensburg. Z gorszym wypadkiem spotykamy się na s. 273, gdzie autor objaśnia nazwę Fünen. Nie rozumiem dlaczego podaje nazwę tej wyspy w brzmieniu niemieckim. Po polsku nazywa się ją Fionią, po duńsku Fyn, należałoby więc wybrać jedną z tych dwu nazw. Inny wypadek niekonsekwencji obserwujemy przy nazwisku Johna Bradshaw. Oto na s. 114 w przypisie 20 autor określa nazwisko jako nie zidentyfikowane, potem na stronie 224 objaśnia to nazwisko stwierdzając, że był to przewodniczący Najwyższego Trybunału. Przy sposobności stwierdźmy, że wydawca wykorzystując widocznie polskie tłumaczenie „Rewolucji burżuazyjnej w Anglii” pisze to nazwisko mylnie Bradshaw, poprawna pisownia brzmi jak podaliśmy wyżej; dalej objaśnienie, że był to przewodniczący Najwyższego Trybunału jest tu nie wystarczające, albowiem był to sąd (historycy angielscy, Trevelyan i Davies mówią raczej o kom. sji) stworzony specjalnie w celu osądzenia króla Karola I. Inny wypadek niekonsekwencji obserwujemy na s. 35, gdzie wydawca objaśnia poszczególnych elektorów. Tak więc przy elektorze mogunckim podaje jego imiona, nazwisko i lata panowania. Przy kołońskim podaje już jedynie jego imiona pomijając nazwisko. Przy trewirskim stwierdza jedynie, że był biskupem Trewiru, a nie podaje, że nazywał się Karol Kasper v. d. Leyen. By nie przedłużać naszych uwag dotyczących tej strony objaśnień, stwierdźmy jedynie jeszcze krótko, że niesłusznie autor podaje czasem nazwy z terenu ziem odzyskanych w ich dawnym brzmieniu (Brunsberga s. 37, Johannisdorf na Żuławach s. 103).

Najważniejsza zaleta objaśnień to naturalnie ich ścisłość i rzetelność. Na ogół też trzeba przyznać, że objaśnienia autora są ścisłe i rzetelne, lecz nie brak tu i potknięć. Na niektóre zwrócił już uwagę Żelewski. Trzeba jednak przyznać, że nie były to potknięcia najpoważniejsze. Wymieńmy tu ważniejsze z nich. Tak matka Wilhelma III miało na imię nie Henryka Maria (s. 48, przyp. 53), ale po prostu Maria. Występujący na s. 62 Colbert, to nie jest znany minister finansów Ludwika XIV, jak chce wydawca, ale jego brat, Charles Colbert de Vandières, późniejszy markiz de Croissy. Na s. 37, przyp. 166 wydawca podaje, że kapitulacja pod Cudnowem miała miejsce 7 listopada 1660, podczas gdy w rzeczywistości wypadek ten miał miejsce 2 listopada (por. Kubala, „Wojna duńska” i Hnilko, „Wyprawa cudnowska”). Tę samą informację powtórzył wydawca na s. 49, przyp. 100, więc nie chodzi tu o pomyłkę. Prawdopodobnie autor zawierzył informacji „Merkurjusza” nr III gdzie relacja o wypadkach na froncie wojennym zaczyna się od słów „po rozprawie pod Cudnowem dnia 7 *novembris*”. Tymczasem

widocznie mamy tu do czynienia z błędem drukarskim: 7 zamiast 2. Z jaskrawym wypadkiem ławowiernego ufania „Merkuriuszowi” spotykamy się na s. 325, gdzie w relacji z Kopenhagi jest mowa o niejakim Vlefel. Wydawca nie objaśnia tej tajemniczej postaci i w tym brzmieniu podaje w indeksie to nazwisko. Aż dziw bierze, że nie zorientował się że V należy w danym wypadku czytać jako U i że chodzi tu o Korfitza Ulfeldta, szwagra króla duńskiego Chrystiana IV, wysokiego dygnitarza królestwa duńskiego (*Rigshofmester*), późniejszego zdrajcę kraju, który podobnie jak Radziejowski, służył za informatora Szwedów przy ich napadzie na Danię w r. 1658, a w 1661 przebywał w więzieniu na wyspie Bornholm w Hammerhus. Ponieważ w tekście jest również mowa o jego żonie, należało wyjaśnić, że była to córka Chrystiana IV, Eleonora Krystyna, więziona potem jeszcze przez szereg lat po śmierci męża, autorka ciekawego poematu opisującego jej życie w więzieniu pt. „Jammerminde”. Na s. 166 jest w tekście mowa o miejscowości Helsenox. Nazwa jest nie objaśniona, tymczasem należało nieuświadomionemu czytelnikowi podać, że chodzi w danym wypadku o Helsingör znaną miejscowość u wejścia od zachodu do Sundu. Wymieniony na s. 236 Eberstein miał na imię Ernest Albrecht i był wówczas nie generałem, ale feldmarszałkiem duńskim. Podobną funkcję sprawował wymieniony tamże Schack, któremu na imię było, czego wydawca też nie podaje, Hans. Cytowany w indeksie Alefeld Clas, nazywał się Claus von Ahlefeldt. Poseł do Polski (s. 132) nazywał się nie Guldenklau, ale Gyldenklou. Matthia Brörenklou (s. 153) nazywał się Mattias Björnklou.

Na tym kończę tę listę potknięć, niewątpliwie niekompletną. Zaznaczam bowiem, że przeglądając uważnie jedynie pierwszą część książki, a przy korekcie objaśnień nie sięgałem do dokładniejszych opracowań, posługując się jedynie biblioteką domową. Jak widzimy jest tych potknięć znacznie więcej, niż to wykazał Żelewski, aczkolwiek naturalnie nie dyskwalifikują one pracy, skoro stanowią jedynie drobny procent objaśnień ścisłych. Niemniej płynie z tego jedna nauka. Niedawno nawoływał wydawca na łamach jednego z czasopism historycznych do wydawania źródeł nie w pojedynkę, ale przy pomocy jednej czy dwóch osób. Otóż w oparciu o analizę tego i innych wydawnictw trudno mu nie przyznać racji. Współpraca, czy też porada u fachowców, jest konieczna nawet wówczas, gdy do wydawania źródeł przystępuje tak rutynowany pracownik jak wydawca „Merkuriusza”.

Władysław Czapliński

Paul Steinmann, *Bauer und Ritter in Mecklenburg. Wandlungen der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse im Westen und Osten Mecklenburgs von 12./13. Jahrhundert bis zur Bodenreform 1945*, Schwerin 1960, s. 20 + 328, mapa.

Meklemburgia — kraj północnoniemiecki, którego dzieje niewiele dotychczas zajmowały miejsca w ogólnoniemieckich podręcznikach historii staje się w coraz większym stopniu przedmiotem zainteresowania badaczy przeszłości. Nie historyków „politycznych”: kraj ten był wprawdzie wielokrotnie terenem przemarszów różnych armii i obiektem przetargów politycznych, ale sam nigdy, mimo zachowania do r. 1918 własnej prastarej dynastii książęcej, nie był ośrodkiem politycznym większej miary. Meklemburgia budzi przede wszystkim zainteresowanie historii społeczno-gospodarczej, jako organizm polityczny, gdzie panowie feudalni, dzierżąc coraz bardziej niepodzielną władzę w państwie, stworzyli „czystą” postać „rzeczypospolitej szlacheckiej”, w której nie tylko inne klasy społeczne, ale i pa-